



Radość z migania

Jacek Kopciński

W Polsce jest około pół miliona Głuchych, ilu z nich znacie osobiście? Z iloma chodziliście do szkoły, studiowaliście, byliście na wakacjach, piliście piwo w restauracji, ilu gościliście w swoim domu? Głusi są wśród nas, ale wciąż słabo widoczni.

Pamiętam z dzieciństwa widok młodych ludzi migających pod Instytutem Głuchoniemych na placu Trzech Krzyży w Warszawie. Wpatrywałem się w nich jak zaczarowany! Moja podstawówka mieściła się tuż obok, ale żaden nauczyciel nie wpadł na pomysł, żeby nas zapoznać z migającymi. Możliwe zresztą, że gdyby doszło do takiego spotkania, młodzi Głusi musieliby schować ręce do kieszeni, czytać nam z ust i z trudem artykułować wyuczone dźwięki. W latach siedemdziesiątych w taki właśnie sposób „resocjalizowano” niesłyszących, by radzili sobie w środowisku ludzi słyszących, a miganie miało im w tym przeszkadzać. Oczywiście, gdyby jednak do nas zamigali, nikt z nas by ich nie zrozumiał. Nasza szkoła nosiła dumne imię Powstańców Śląskich, ale śląskiego, choćby symbolicznie, też nas nie uczono.

Miałem o miganiu jakie takie pojęcie, bo wcześniej chodziłem do przedszkola z chłopakiem, którego rodzice byli głusi. Podglądałem ich rozmowę w szatni i zastanawiałem się, jak on sobie radzi w domu z takimi rodzicami, ale nigdy go o to nie zapytałem. W tamtych czasach niepełnosprawność była tematem tabu, zwłaszcza wśród dzieci. Wiedzieliśmy i udawaliśmy, że nie wiemy. Na szczęście nie wyśmiewaliśmy naszego kolegi, ale też niespecjalnie się z nim przyjaźniliśmy. Gdy na bal przebierańców przyszedł w garniturku i w czapce górnik, odczuliśmy, że jest obcy, bo taka czapka to była łatwizna i taniocha. Mieliśmy pięć, sześć lat, ale dobrze wiedzieliśmy, że rodzice naszego kolegi są nie tylko głusi, ale i biedni, a biedy się wstydzieliśmy. Chłopak był spokojny, miły i bardzo samotny. Wyobrażam sobie, jak by się czuł w naszym przedszkolu, gdyby sam nie słyszał.

Poczucie osamotnienia to najgłębsze i najboleśniejże doświadczenie, do którego dokopała się Anna Goc, pisząc swoją świetną *Głuszę*. Reportaż dostał właśnie Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego i jest w tej chwili najlepszym sposobem na spotkanie z Głuchymi – zanim wreszcie zaczniemy ich zauważać. Głusi od urodzenia nie cierpią z powodu braku kontaktu dźwiękowego, ale z powodu izolacji społecznej. Pewnie dlatego od dzieciństwa nakłania się ich do czytania z ust i mówienia po polsku, by oszczędzić im traumy odrzucenia. Jasne, że o wiele prościej jest wyuczyć pewnych kompetencji mniejszość niż większość, ale za poczucie przynależności do społeczeństwa Głusi płacą wysoką cenę. Przede wszystkim muszą uznać siebie za ludzi wybrakowanych, i właśnie przeciwko temu buntują się dziś nowe pokolenia niesłyszących. Głusi nie chcą być gorsi, tylko inni.

Ważne w procesie odzyskiwania przez nich poczucia godności jest uznanie polskiego języka migowego za język naturalny. PJM nie jest systemem gestów dostosowanych do polskiej gramatyki i słownictwa, ale językiem opartym na ruchu ciała i wykorzystującym wyobraźnię wizualno-przestrzenną człowieka. Dzięki miganiu rozwija się ona zresztą o wiele lepiej niż w dźwiękowej komunikacji ludzi słyszących. PJM jest oczywiście osadzony w polskiej kulturze i używany przez niesłyszących Polaków, ale jednocześnie stanowi podstawę wyjątkowej subkultury osób, które doświadczają świata inaczej niż słyszący. Inaczej też wchodzi z nim w relacje i inaczej wyrażają swoje myśli i odczucia. Anna Goc wielokrotnie podkreśla, jak wielką radość sprawia Głuchym odkrywanie coraz to nowych możliwości ekspresji migowej – i ja jej wierzę, bo doskonale pamiętam roześmianych młodych ludzi na placu Trzech Krzyży.

Sposób poznania i ekspresji ludzi niesłyszących pozostaje odrębny od naszego, ale nie gorszy, a pod wieloma względami jest bardziej oryginalny, wręcz wyrafinowany – także artystycznie. Właśnie dlatego myśl o teatrze Głuchych, która rodzi się w niektórych głowach, nie jest żadną poprawnościową fanaberią. Jest rezultatem zmiany, jaka następuje w Polsce dzięki uznaniu migania za podstawowy sposób komunikowania się Głuchych ze sobą i ze słyszącymi. Dzięki tej zmianie na niektórych polskich scenach pojawili się już zresztą pierwsi tłumacze, ale to dopiero początek. „Ludzie nie wiedzą, że Głusi nie odczytują spektaklu z ruchu warg” – mówi jedna z tłumaczek na język migowy w rozmowie Katarzyny Lemańskiej drukowanej w tym numerze „Teatru”, i dodaje, że „dostępność wymaga profesjonalnego tłumaczenia”. Technik takiego przekładu jest kilka (tłumaczenie cieniowe, eksperymentalne/performatywne, statyczne z techniką lustra lub bez niej) i wszystkie zakładają sceniczne zdolności tłumacza. To dzięki takim uzdolnionym osobom, jak Elżbieta Resler, Joanna Ciesielska, Madi Rostkowska, Magda Schromová czy Magdalena Sipowicz, dźwiękowy świat polskiego teatru staje się dostępny dla Głuchych.

Ale uwaga! Stale rozwijając swój skomplikowany warsztat migowy, polskie tłumaczki czekają na moment, w którym będą mogły się odezwać, tłumacząc kwestie Głuchych aktorów ludziom słyszącym. A może gdy ze szkół teatralnych wyjdą pierwsi Głusi reżyserzy, którzy na profesjonalnych scenach zaczną pracować z niesłyszącymi aktorami, polska publiczność zapragnie nauczyć się migania?